

Podróżująca

Rozdział drugi

Poczuła jak z jej przegubów nagle spadają okowy, które zaraz dotknęła. W życiu nie widziała takiego stopu metali, wytrzymały, hamujący przepływ energii, a na dodatek sam ją magazynował. Stwierdziła że ta ostatnia cecha wpływa na twardość i odporność przedmiotów wykonanych z tego metalu, czyli tym czymś można spętać Podróżującego. Wydawało jej się to czymś naprawdę niezwykłym. Spojrzała się na klacz uskrzydłonego jednorożca która się przedstawiła jako księżniczka Celestia. Patrzyła się w Fate spokojnym wzrokiem, w którym było dużo dobroci.

-Więc się chyba dogadaliśmy.

-Moge na samym początku dowiedzieć się czy nie było tu pewnego Podróżującego?

-Możesz, jak się nazywał?

-Bloede.

Celestia przymknęła na chwilę oczy jakby wysilając swą pamięć, po krótkiej chwili odpowiedziała nie zmieniając ani trochę barwy głosu ani wyrazu twarzy.

-Był tutaj taki Podróżujący. Nawet lubił pomagać.

-Wciąż tu jest? Gdzie mogę go znaleźć...

-Przystopuj trochę dziewczyno. Powiedziałam ci że był, ale to jest postać... Dość niebezpieczna, musiałam pilnować by nie pozostały żadne dowody o jego istnieniu w tym świecie. Zawsze kiedy się zjawia to pomaga w sposób niezwykle krwawy, ale skuteczny.

-Tak, to na pewno on. Kiedy się dowiem więcej o nim? A przede wszystkim czy wciąż tutaj można go znaleźć.

-Kiedy nadejdzie odpowiedni czas. Jesteś u nas za krótko, nie chcę byś nas zostawiła w momencie w którym będziemy potrzebować twojej pomocy.

-Macie aż takie problemy? Jak dla mnie wszystko wygląda w porządku...

-Pozwól że ci coś pokażę.-Księżniczka Celestia powiedziała to z uśmiechem na twarzy, lecz jej głos zabrzmiał nader władczo.

Fate posłusznie poszła za Alicornem, zastanawiało ją co może być nie tak w tym bajkowym świecie.

Labirynt w którym się znajdowali był złożony z niezwykle wysokiego i precyzyjnie przyciętego żywopłotu, co Fate nieco zaskoczyło. Nie podejrzewała by te kuce miały aż takie zdolności manualne, w końcu nie miały palców. Śnieżnobiały Alicorn prowadził ją po sobie tylko znanych ścieżkach i odnogach, co ją zastanawiało głównie przez to że ani razu nie natrafili na ślepy zaułek.

Widocznie dotarli do celu, bo Celestia zatrzymała się i obejrzała na Fate. Jej róg zaślnił na żółto, powodując poruszenie się pewnej gałęzi która również się zaświeciła w tym samym kolorze. Ściana labiryntu się rozsunęła ukazując coś na kształt pomieszczenia odgradzonego przed wzrokiem innych. W pomieszczeniu tym znajdowało się kilka niezwykle naturalnych rzeźb. Wyglądały jakby artysta który je stworzył był prawdziwym geniuszem w oddawaniu wyglądu żywych istot.

-To są rzeźby przedstawiające pięć Skaz żywiących się cechami które niszczą harmonię.-Usłyszała poważny głos Alicorna.

-Pięć? Tylko tyle?

-Mówimy o skazach które mogą zniszczyć harmonię. Do tego wcale tak wiele nie trzeba, bo jest to rzecz bardzo krucha. Ten pierwszy, to Drah.-Powiedziała wskazując rzeźbę istoty podobnej do smoka, tyle że poruszającej się wybitnie na dwóch nogach i mającej postawę oraz większość cech istoty humanoidalnej. Poza pokrytą łuską skórą, którego palce były zakończone czymś na kształt długich pazurów.-Żywił się gniewem, który go wzmacniał.

Fate kiwnęła głową, przyglądając się pokrytemu łuską cielsku stwora. Nie wyglądał zbyt przyjemnie, i zapewne widok takiego na żywo nie byłby zbyt przyjemny.

-To jest Sil.-Wskazała rzeźbę istoty podobnej do wilka, tyle że miał dłonie miast łap, a paszczę miał wypełnioną jednakowymi zębami przypominającymi ludzkie siekacze. Wyglądał na wychudłego, prawie że sama skóra i kości. Wyjątkiem było rozdęte brzuszysko.-Sil był stworem powodującym że kuce nie potrafiły powstrzymać chciwości...

-Przepraszam bardzo, ale czemu ma służyć ten pokaz? Poważnie, po co mi ta wiedza?-Przerwała nim Celestia doszła do kolejnej rzeźby. Księżniczka spojrzała się na nią nader łagodnym wzrokiem i uśmiechnęła się.

-Po to byś się zorientowała że nic nie jest takie na jakie wygląda. Utrzymanie sielskości i tej łagodności w Equestrii to naprawdę ciężkie zajęcie. Zajęcie którego się podejmuję od kilku tysięcy lat, nie zawsze radziłam sobie sama. Kilka razy pomógł właśnie Bloede. Powoli zbliża się jednak zagrożenie któremu nie będę w stanie sprostać.

-I na tym będzie polegać moja pomoc? Mam się tym zająć?

-Nie będziesz musiała. Wiem kto się tym zajmie, miałam tysiąc lat by znaleźć odpowiedniego kuca. Ty musisz znaleźć odpowiednie dla niej miejsce. Spokojnie, mam kilka typów miasteczek. Ty tylko musisz sprawdzić czy mieszkają tam kuce o odpowiednich cechach...

-Co aparat wywiadowczy szwankuje? Nie potrafisz wyszkolić kilku kucy które same zinfiltrowują te miasteczka dla ciebie? Wbrew pozorom to znacznie bezpieczniejsze niż wysłanie

Podróżującego by się czymś zajął.

-Dlaczego?

-Bo jak się za coś bierze Podróżujący to szansa że coś pójdzie nie tak, znacznie wzrasta.

Mając do wyboru pomiędzy lotem na niewygodnym grzbiecie pegaza a przeniesieniem w niezwykle komfortowym powozie ciągniętym przez pegazy, po prostu musiała wybrać pierwszą opcję. Główną przyczyną tego była chęć spełnienia dziecięcych fantazji. Fantazji które doskonale pamiętała, pomimo iż snuła je jako mała dziewczynka. Zawsze chciała przelecieć się na pegazie, a teraz właśnie spełniała tę zachciankę. I była z tego powodu nieziemsko szczęśliwa. Z jej gardła dobiegały okrzyki radości oraz różne słowa, wyrażające zachwyt tym jak wysoko się znajdują oraz widokami. A te były bajeczne. Pola uprawne, lasy, rzeki i drogi, to wszystko wydawało się być niezwykle małym, oraz migało bardzo szybko z powodu tempa lotu śnieżnobiałego pegaza na którego grzbiecie siedziała. Nachyliła się do jego ucha i się zapytała:

-Kucyku, to jest genialne! Ciebie to nie kręci, tak latać?

-Ja się już zdążyłem przyzwyczaić. Latam od dawna, jak coś się robi wystarczająco często przestaje sprawiać taką przyjemność jak na początku.

-Nie znasz się... Zrób beczkę!

-Co? Nie!

-Proooooszę! Jeden raz! Tak ładnie proszę!

-Mówię ci że nie!

-To chociaż zanurkuj i wzbij się w powietrze!

-Odczep się głupia! Niczego takiego nie zrobię!

-Nie? Skoro tak...

-Hej! Co ty robisz?!-Wrzasnął pegaz czując jak Fate staje mu na grzbiecie.

Fate bez chwili wahania po prostu zeskoczyła z jego grzbietu, lecąc bezwładnie w dół.

Wyciągnęła przed siebie dłonie, a kryształ na jej prawej rękawiczce lekko rozbłysł, czego pegaz zresztą nie zauważył. Był zajęty tym by podczas pikowania osiągnąć większą prędkość niż spadająca dziewczyna, która z uśmiechem przyglądała się jego wysiłkom. Pegaz powoli zbliżał się do spadającej Fate, składając skrzydła dla zmniejszenia oporu. W końcu chwycił ją w kopyta i rozłożył skrzydła, pod bardzo ostrym kątem podrywając się do lotu. Fate podsumowała to okrzykiem wielkiej radości, którego pegaz nie zrozumiał. I nie chciał zrozumieć dlaczego ta istota była w stanie tak zaryzykować dla odrobiny zabawy.

-Odbiło ci?! Mogłaś zginąć!

-Ale nie zginęłam. Spokojnie, byłam bezpieczna. Poza tym chciałam przetestować tę zabawkę.-Powiedziała wskazując czerwony kryształ na jej rękawicze.

-Co to robi? Wywołuje głupie pomysły?

-Mam takie i bez tego. To jest sztucznie wytworzony kryształ, bardzo drogi. Dzięki niemu można przyswajać każdą formę energii, tak mi się wydawało dopóki nie ogłuszyliście mnie przy pomocy energii której nie znałam...

-To nie energia, tylko magia. Coś całkiem odmiennego.

-To już rozumiem dlaczego kryształ przyswajał energię kinetyczną i potencjalną, a nie był w stanie przyswoić tej energii waszej magii. Jak się czegoś nie rozumie, to nie da się tego poprawnie wykorzystać... Dlaczego zniżasz lot?

-Bo się zbliżamy do celu. Tutaj jej wysokość mówiła że możesz coś znaleźć.

-Tutaj? Wygląda trochę dziwnie, ale nie jakoś niezwykle.

-A co w tym dziwnego niby jest?

-To że to miasteczko jest położone jakby pomiędzy dwoma wzgórzami. I że jest otoczone murami, to jakaś twierdza?

-Twierdza już nie. Ale niegdyś pełniło podobną funkcję.

Pegaz powoli zniżał lot, by wkrótce wylądować na dość płaskim kawałku ziemi. Dookoła miasta znajdowała się dość duża ilość pól i sadów w których widocznie pracowały kuce. Z pewnością powoli zaczynały się żniwa, tak więc w miasteczku nie spodziewała się że zobaczy zbyt wiele kucy. Jakie było jej zdziwienie gdy zobaczyła wewnątrz masę bawiących się razem kucy różnych ras. Podeszła powoli i przyglądała im się. Z głosów orientowała się że dzieci są mniej więcej tej samej płci. Dziwiło ją to nieco, bo patrząc do tej pory w armii widziała głównie ogierów, a w mieście lub w polach klacze.

-Ty pegaz... Zapomniałam jak się nazywasz. Mam do ciebie pytanie.

-Jestem Swift. O co chodzi?

-To ja się powinnam pytać o co chodzi. Czy tutaj każdy ogier zostaje wcielony do armii?

-Nie każdy, ale duża część tak. Zostają albo ci wyjątkowo głupi, albo ci którzy się wykręcają jakoś od służby. Niektórzy wybierają różne rodzaje służby zastępczej.

-Cóż.-Powiedział przyglądając się bawiącym się żrebakom.-Wygląda na to że Celestia podchodzi bardzo poważnie do tych możliwych zagrożeń.

-A ty nie podchodzisz do tego poważnie?

-Jestem jednym z Podróżujących, nie podejść poważnie do zagrożenia jeśli nie będzie dla mnie czymś niebezpiecznym w przeciągu najbliższych kilku godzin...-Przerwała patrząc się na niebieską klaczkę jednorożca, patrzącą się na nią swoimi fioletowymi oczami o dużych źrenicach.-Swift, to normalne że ona się tak na mnie gapi?

-To dziecko. Wiadomo że jest ciekawskie. Nie przejmuj się tym, powiedz raczej czy czujesz tu coś niezwykłego.

-Skąd pomysł że powinnam coś czuć? Jestem Podróżującą, a nie jakimś psem myśliwskim! Będę pewna że tu jest coś niezwykłego jak mnie kopnie tak że poczuję jak krew mi płynie. Poważnie, ta klacz zaczyna mnie przerażać. Usuń się stąd mała. Idź się pobaw magią, czy czym tam chcesz.

-Magią?-Zapytała się przekrzywiając głowę.

-Tak, magią. Idź porób jakiegoś dymu, czy coś. Jak dorośniesz to na pewno będziesz wielka i potężna.

-Jej! Będę wielką i potężną Trixie!-Wrzasnęła po czym pobiegła w swoją stronę.

-Powiedziałam coś nie tak?-Zapytała się pegaza.

-Nie mi to oceniać, jak się do ciebie zgłoszą jej rodzice z skargą to się dowiesz.

-Bardzo śmieszne, naprawdę bardzo śmieszne.

-Dziwne, nawet nie żartowałam.

Śnieżnobiały pegaz w złotym pancerzu siedział pod daszkiem popijając sobie chłodny napój. Było gorąco, nawet bardz. Dlatego też cieszył się że nie musi latać w upalnym słońcu, zwłaszcza w tych blachach na grzbiecie. Spokojnym wzrokiem obserwował wędrujące w różne strony kuce, które zdawały się zajmować swoimi codziennymi obowiązkami. Takimi jakie wykonują z dnia na dzień, tydzień po tygodniu, rok po roku. Od zawsze, teraz aż do końca Equestri. Zapewne gdyby dać im taką możliwość robiłyby to nawet dłużej. Wszystko wydawało się być tak niezmiennym, że aż sam się dziwił że tu może być coś niezwykłego. Ale jej wysokość rzadko się myliła, co nie znaczyło że nigdy. Ale należało twierdzić że raczej ma rację.

Fate, podeszła do niego zlaną wręcz potem. Wyglądało na to że przed południem zdążyła obkoczyć połowę mieszkających tu kucy. A po jej minie wydawało się że nie była zbyt zadowolona z rezultatów poszukiwań. Swift postawił przed nią dzban wypełniony wodą z kostkami lodu. Dziewczyna spojrzała to na dzban, to na pegaza, po czym chwycił go w dłoń. Pegaz z zainteresowaniem przyglądał się jej dłoniom. Słyszał o tym że istoty korzystające z palców mają zwykle lepsze zdolności manualne, ale nie był w stanie do tej pory tego zaobserwować. Teraz widział że chwyt miała nader pewny i zapewne zręcznie mogłaby się posługiwać różnymi przedmiotami.

Fate przyglądała się chwilę zawartości dzbanka i ku zdziwieniu Swift'a oraz kilku kucy przyglądających się tej scenie, wylała całą jego zawartość na siebie. Już dawno zdjęła z siebie płaszcz, który ją tylko zgrzewał. Teraz miała na sobie spodnie z lekkiego materiału i cienką koszulkę, która pod wpływem wody przylgnęła gładko do jej skóry. Przy tym uwidaczniając jej niczym nie skrępowane, raczej małe piersi. Swift przyglądał jej się z wywalonymi oczami, nie rozumiejąc jej zachowania.

-Tego mi było trzeba.-Powiedziała siadając na krześle, nie zwracając uwagi na to że jest obserwowana.-Zgrzałam się cholernie. Często macie tu tak gorąco?

-To jest wyjątkowo ciepłe lato, ale zdarzały się upalniejsze. Znalazłaś coś?-Powiedział kiedy tylko doszedł do siebie. Fate machnęła dłonią.

-Daj spokój, brak czystych sztuk. Wszyscy są cholernymi mieszanką dwóch i więcej tych...

“elementów” o których mówiła Celestia.

-To niedobrze?

-Czystości bezwzględnej nie da się otrzymać, mówimy w końcu o cechach charakteryzujących istoty rozumne. Ale tutaj nie ma nawet przewagi większościowej!-Wrzasnęła na końcu stawiając gwałtownie na stole dzban, w którym pozostałe kostki lodu zastukały. Dzbany został uniesiony za pomocą magii i zabrany do wnętrza lokalu który służył za bar. Swift pokręcił głową.

-Poważnie, nie ma tutaj nic interesującego?

-Nudno tu jak na wsi. Wszyscy albo pracują, albo udają że pracują. Przemysł prawie że leży, bo nie ma w pobliżu surowców. Poza tym nie opłaca się tu nic produkować...

-Nie o to mi chodziło.

-Wiem o co ci chodziło. Tutaj od prawie że tysiąca lat nie widzieli niczego interesującego, kiedy to tu było oblężenie twierdzy buntowników. Możemy zobaczyć cmentarz zmasakrowanych oficerów wysokich rangą. Może to będzie ciekawe.

-Nie interesuję się historią...

-Ale ja się interesuję. Idziesz ze mną. I nie ma sprzeciwu.

-Cholera, zgrzeję się w tych blachach...

-Zasłużyłeś. No, bez marudzenia. Wymarsz.

Swift przemilczał cisnące mu się na usta przekleństwo, i poszedł posłusznie za Fate. Bądź co bądź, takie było polecenie Celestii. Trzymać się przy niej przez cały czas trwania misji. A to oznaczało że musiał znosić jej humory i zachcianki typowe dla płci żeńskiej. Nie podejrzewał jednak że do tego zalicza się łażenie po cmentarzach.

Po kilkunastu minutach doszli do otoczonego kamiennym murkiem zbioru mogił i rzeźb przedstawiających kuce. Było gorąco, co pegaz przeklinał w głębi ducha. Fate jednak zdawała się na to nie zwracać wcale uwagi, co go zadziwiło. Zobaczył że kryształ na jej dłoni błyszczał lekko na czerwono. Przypomniawszy sobie co ona mówiła o wchłanianiu energii, widocznie postanowiła chwycić energię słoneczną. Żałował że nie chciała chwycić też energii która na niego spadała, byłoby mu znacznie przyjemniej.

Fate zatrzymała się przed rzeźbą przedstawiającą klacz z zamkniętymi oczami. Rzeźba nie umywała się do tych w Canterlot, ale przynajmniej dało się rozpoznać o co chodzi. Klacz była ubrana w dziwny pancerz, wydający się być zlepkiem elementów różnych pancerzy. Podeszła do tabliczki pod rzeźbą i przetarła ją dłonią.

-Black Rose, dowódczyni rebeli dającej początek równouprawnienia wszystkich rodzajów kucy za rządów Księżniczki Celestii... Zginęła tak samo jak obrońcy w wyniku zdrady jednorożca z wewnątrz.

-A to to, znam.-Powiedział Swift, podchodząc do skromnego kamienia na którym był wyryty jednorożec z ogromnym mieczem na grzbiecie.-To Burning Sword. Później zwany zdrajcą, podobno to on zdradził rebelię i podał księżniczce dokładną lokalizację ich siedziby. Ale przed śmiercią podobno sam zabił dwa ciężkie oddziały piechoty, zginął tylko dlatego że jednorożce pozbawiły go pancerza, który to był ponoć niemalże niezniszczalny. Tak to by nie tylko przeżyli,

ale i by byli w stanie obalić księżniczkę... Nie chcę sobie wyobrazać co by się stało gdyby wygrali.

-Może by było znacznie lepiej niż teraz?

-Skąd możesz wiedzieć że by było?

-A skąd ty wiesz że by nie było? Zastanawiałeś się kiedyś nad tym jaką moc może posiadać Celestia a jaką faktycznie posiada? Znasz historię dostatecznie dobrze by powiedzieć że jest ona kimś niezbędnym?

-Jak śmiesz...

-Nic nie jest takie na jakie wygląda. To mi właśnie powiedziała tego dnia gdy ją poznałam. Tutejsi mówią coś o tym że na wschód od Canterlot znajduje się podziemne miasto, miasto w którym znajduje się grób Alicorna. Podobno Alicorny są nieśmiertelne, co to w takim razie oznacza?

-Że to bujda na resorach.

-Albo, że jesteście od wieków robieni w konia. Że się tak wyrażę.

-Zmieńmy temat. Po co tu przyszliśmy? Będziemy kopać.

-CO?!-Wrzasną zbulwersowany.-To jest do cholery cmentarz! Chcesz groby profanować?

-Nie groby, tylko jeden konkretny. Tego Sword'a. Dalej, kopiesz.

-No chyba ciebie...-Swift miał na języku kilka niezbyt przyjemnych słów. Nie wypowiedział ich pod wpływem przystawionej do jego szyi katany.

-Kopiesz.-Powiedziała Fate zimnym i stanowczym głosem.

Swift zaczął posłusznie kopać, łykając przy tym przekleństwa które cisnęły mu się na usta. Ale kopał coraz głębiej, przy użyciu tylko własnych kopyt. Nie dostał zwyczajnie żadnych narzędzi mających mu tę robotę ułatwić. Ale czując na sobie wzrok Podróżującej, nie odczuwał żadnego zmęczenia. Można powiedzieć że to go nawet motywowało do zwiększenia wysiłków.

W pewnym momencie dokopał się do drewnianej trumny. Przełknął ślinę i zaczął ją dogarniać z ziemi, tak by dało się ją otworzyć. Po kilku minutach przed ich oczami znajdowała się drewniana trumna, która zdawała się tylko czekała na otworenie. Fate zeskoczyła do dołu i bez zbędnych ceregieli otworzyła trumnę. Okazała się ona być pusta, co Swift powitał z niemałym zaskoczeniem.

-Ale, jak to?-Zapytał się z głupim wyrazem twarzy.

-Nic nie jest takie jak się wydaje, a historię można fałszować. To pierwsze czego uczą Podróżujących. Także by nie ufać nikomu, a na pewno nie jeśli sprawuje władzę.

-Dobra, to co mamy na liście teraz panie pierzastoskrzydły?

-Jestem Swift, naprawdę musisz mnie tak nazywać?

-Masz taki ładny puszek na skrzydełkach i pod ich pachami... Dlaczego miałabym nazywać ciebie inaczej?

-Bo się nazywam Swift!

-Dobra puchaty.

-Jestem Swift! Krótkie, łatwe do zapamiętania i niezbyt komplikowane!

-Oczywiście puszkę.

Cieężko było powiedzieć że Fate wiedziała czym są maniery. Bo albo wiedziała i nic sobie z nich nie robiła, albo nie wiedziała i zachowywała się całkowicie naturalnie. Trudno było stwierdzić która z tych dwóch opcji była tą prawdziwą, bo co chwila Fate dawała dowodów na prawdziwość obu. Na przykład w obecnej chwili zjadała się własnoręcznie złapanym zającem, którego upiekła nad ogniskiem. Swift tego nie komentował.

Fate odrzuciła nadziane na rożen kostki zająca, po czym zaczęła oblizywać kolejno palce. Na końcu beknęła przeciągle i oparła się plecami o pobliskie drzewo. Zanim zdążyła zauważyć spojrzenie Swift'a wyciągnęła jeszcze przed siebie leniwie ręce.

-Co? Też chciałeś trochę?

-To było zwyczajnie obrzydliwe.

-Nie rozumiem o co ci chodzi.

-O to że jesz mięso. To stworzenie całkiem niedawno żyło, czuło i...

-I teraz już nie żyje i nie czuje. Nie widzę sensu w tym co mówisz, zwłaszcza patrząc na to że jesteś żołnierzem.

-Jestem żołnierzem to zabijam na rozkaz. Nigdy z potrzeby zdobycia pokarmu. To kanibalizm!

-Kanibalizm to by był wtedy, gdybym zjadała drugiego Podróżującego. W moich stronach to-Wskazała palcem rożen z kośćmi i resztkami mięsa.-się nazywa strawą, ewentualnie żarełkiem.

-Podróżującego też byś zjadła?

-Pewnie tak. Do tej pory nigdy nie było potrzeby by w ten sposób nasycić swój głód.

-Jesteś przerażająca. Wszyscy jesteście takimi rzeźnikami?

-Raczej większość. Niektórzy po prostu nie mogą jeść mięsa, co nie przeszkadza im zabijać.

-Nie chcę spotkać więcej Podróżujących.-Skończył Swift z wyrazem bezbrzeżnego obrzydzenia na twarzy.

-Pytanie Fate.

-Dajesz, i tak do tej pory nie znaleźliśmy tego co powinniśmy.

-Jesteście martwi, tak? Ale możecie i tak zginąć, co nie?

-Zgadza się.

-Podróżujecie między światami?

-Dobrze mówisz. Do czego doszedłeś?

-Do tego że nie rozumiem was. Z tego co mówiłaś wynika że jesteście wojownikami, głównie samotnikami ale organizujecie się w grupy reprezentujące określony interes.

-Co w tym niezrozumiałego?

-To że dlaczego po prostu nie podbijecie kilku światów i nie będziecie tam sobie po prostu żyć?

-Tak jest, każde stronnictwo ma kilka światów. Wbrew pozorom, o ten świat też toczyły się walki.

-Nie kojarzę by takie kiedyś odnotowano...

-Bo były najczęściej prowadzone poza tym światem. Może i jesteśmy rzeźnikami, ale mamy pewien rozum. Taka walka mogłaby zniszczyć obiekt naszych starań. W wyniku ostatniej walki, ten świat ma już właściciela.

-Tak? Kto to jest?

-Bloede. Głównie dlatego próbujemy go znaleźć.

-Próbujecie?

-Jest nas więcej, szukamy go w kilku światach które oficjalnie należą do niego. To strasznie męcząca robota, wymaga wielu ekip.

-Co zrobisz jak już go znajdziecie?

-To zależy od tego jakiego go znajdziemy.

-Nie rozumiem...

-I nie zrozumiesz. Tak będzie dla ciebie znacznie lepiej. Naprawdę, nie da się podbić wszystkich światów. Dlatego staramy się podbić te najbardziej wartościowe, te z których technologia i umiejętności które tam można zdobyć bardzo się przyda naszemu stronnictwu.

-Ty jakieś reprezentujesz?

-Tak, ale i tak nie wiesz co to będzie znaczyć. Za mało wiesz, a wiedza dość często jest nader niebezpieczna. Więc lepiej byś pozostał nieświadomym.

-To po co mi tyle tego mówiłaś?

-Bo bez pewnych informacji ta wiedza będzie nic nie warta.